

II. FORMACJA LITURGICZNA

O. Augustyn Jankowski OSB

Egzystencjalny dialog Maryi z Bogiem

Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego (Łk 1, 38).

Maryja jest dla nas wzorem dialogu egzystencjalnego z Bogiem. Wyjaśnię tytuł. Drugi Sobór Watykański podsunął nam myśl prawidłowo wysnutą z Pisma Świętego, ale dotąd nie znaną, że całe życie człowieka jest nieustannym dialogiem z Bogiem, przy czym dialog rozpoczyna Bóg przez swoje objawienie w dziele stworzenia. Bóg zaprasza do tego dialogu i prowadzi go bez przerwy. Tak mówią wyraźnie Konstytucja dogmatyczna o Kościele w świecie współczesnym (KDK 19) i Konstytucja o Objawieniu Bożym (KO 8).

Co to jest egzystencjalny dialog? Dialog zwykły to: na słowo, na zdanie odpowiada się słowem i zdaniem. Natomiast w dialogu egzystencjalnym w odpowiedzi często wcale nie są potrzebne słowa. Odpowiedzią może być postawa człowieka albo jego konkretny czyn. A czasem tylko sposób przyjęcia słowa Bożego. Taki właśnie egzystencjalny dialog nieustannie prowadziła Maryja z Bogiem. To sobie w tym miejscu przypomnimy.

Dlaczego wybraliśmy właśnie Ją? Można przecież było tyle innych postaci biblijnych, od Abrahama począwszy, dać jako przykład tego nieustannego dialogu. Karl Rahner kiedyś sformułował takie trafne zdanie, że czcimy Maryję jako słowo Boże wypowiedziane o nas samych i czcimy najwyższy sposób pojmowania swego własnego życia.¹ To jest bardzo słuszne zdanie. Matka Boża jest właśnie, gdy chodzi o nas jako stworzenia, prawozorem stworzenia. A jeśli chodzi o dzieje zbawienia, jest Córą Syjonu, z którą Bóg nieustannie prowadził i prowadzi nadal dialog, z Nią jako Matką Kościoła. Ten kształt Córy Syjonu został utrwalony w Nowym Przymierzu właśnie w tej Jej roli specjalnej, jaką jest misja Matki Kościoła.

Dialog egzystencjalny - chociaż wyrażenie jest zupełnie nowe, zgodnie z wiekiem dwudziestym - ma pełne pokrycie w Biblii. Kto zna język hebrajski, wie, co znaczy słowo dabar. Oznacza ono "słowo", ale także i "rzecz", i "fakt". Tak jest też z greckim rhema. Na przykład pasterze po anielskim obwieszczeniu na polu pod Betlejem mówią do siebie: "Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy - dosłownie - to słowo (rhema), co się tam zdarzyło" (Łk 2, 15). Co to znaczy? Dla Hebrajczyka słowo i czyn były znacznie bliżej siebie niż dla nas dzisiaj. My tak chętnie mówimy: "To są tylko słowa, ja czekam na czyny". Hebrajczyk wiedział, że kiedy Bóg mówi, to jednocześnie Jego słowo jest czynem. Człowiek może Bogu odpowiedzieć nie tylko słowem, ale samym czynem. I właśnie te "słowa" (debarim) są czymś charakterystycznym dla życia Matki Bożej. One umieszczają Ją w samym środku Izraela jako Ludu Bożego, który teraz w Kościele jest Nowym Izraelem.

Tak czasem się słyszy pytanie, czemu dane biblijne o Maryi są takie skąpe? Wrogowie kultu maryjnego dawniej jeszcze dodawali, że katolicy przesadzają, domyślając się nie wiadomo czego, o czym Pismo Święte w ogóle nie mówi. To są spostrzeżenia bardzo powierzchowne. Jeżeli tak w duchu prawdziwej, głębokiej lectio divina wczytamy się w Pismo Święte, w Stary i Nowy Testament razem, to o Maryi nie jest tak mało powiedziane. Tylko, że niejednen dzisiejszy czciciel Maryi woli objawienie prywatne, a więc niepewne, od Objawienia publicznego zawsze pewnego, tylko trochę na razie za trudnego. My dzisiaj do tego trudnego Objawienia podejźmy. Poszukamy właśnie tego dialogu egzystencjalnego Maryi. Czy te dane są takie skąpe?

Współczesny autor niemiecki mówi: "Milczenie Ewangelii o Maryi jest samo w sobie zrozumiałe. Nie jest wcale przypadkiem, to nie jest jakaś luka, która by miała trwać. To milczenie jest wypowiedzią pełną wyrazu. To, co o roli zbawczej Maryi podczas Objawienia mesjańskiego jest do powiedzenia, to się wypowiada przez milczenie o Niej".² Według takiej zwykłej logiki, argumentum ex silentio, dowód milczenia jest najsłabszym dowodem. Że o czymś nie ma mowy, to nie znaczy, że czegoś nie było. A tutaj można by odwrócić sytuację. Popatrzymy na niektóre sposoby nieodpowiadania Maryi ani słowem. A wyczuwamy bez posługiwania się wielką fantazją, ile w tym Jej milczeniu było myśli bardzo intensywnej, i to najważniejszej myśli twórczej, która potem wyrażała się w egzystencjalnym Jej dialogu z Bogiem.

H.U. von Balthasar tak trafnie komentuje wypowiedź Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie

według Twego słowa: "Jej słowo jest bardziej czynem niż słowem. Zgodą, aby się stało Boże słowoczyn". ³ Maryja żyje tylko wiarą. I to Jej wiara czyni Ją tak bardzo naszą siostrą, chociaż jest matką. Byli tacy teologowie, mariologowie przesadni, którzy przypuszczali, że Matce Bożej jak Adamowi przed grzechem od razu wszystkie możliwe pojęcia były dane od chwili, gdy się poczęła niepokalanie w łonie swojej matki, że więc wszystko już od razu rozumiała, wiedziała. Piękne są takie pobożne refleksje, ale tak nie podobne do tego, co podaje Pismo Święte. Zobaczmy po niektórych Jej pytaniach, że właśnie czasem nie wiedziała. I Jej wiara uzupełniała to, czego nie rozumiała. W Jej życiu, jak się przekonamy, sporo było nierozumienia tego, o co Bogu chodzi, ale nigdy nie było najmniejszej wątpliwości. Nigdy nie było wahania się wobec tego nieznanego, niezrozumiałego słowoczynu (dabar) Boga. Ona Mu się oddawała w tej wierze, która, nie rozumiejąc do końca, kocha. I dlatego nic nie dyskutuje. Przyjmuje po prostu. Jej wiara to są światła i kroki - i to wzajemnie się przeplatające, tak jak i ten dialog z Bogiem.

Jean Guittou wyznał mówiąc o Maryi: "Ta, która miała stać się matką Słowa, uczciła to Słowo przez swoje milczenie. Bo milczenie jest słowem poza słowem, ale zawiera w sobie całą tajemnicę słowa". ⁴ Za chwilę te intuicje staną się dla nas jaśniejsze, kiedy rozważymy właśnie pewne sytuacje.

Ciekawe, że św. Łukasz dwa razy (w. 19. 51) w 2. Rozdziale Ewangelii czyni krótką aluzję do tego, że Maryja rozważała i - jak grecki tekst pozwala powiedzieć - "zestawiała" (symballousa) ze sobą słowa usłyszane i fakty-słowa pokazane przez Boga. I to jest nasze zadanie. Słowa przeczytane, przetrawione w zastosowaniu do każdego z nas, te słowa zestawiać z faktami naszego życia.

Często takie zestawienie u nas się kończy pewnym machnięciem ręką ze zniechęceniem: "Nic nie rozumiem, pewnie nigdy nie zrozumie" i zostaje człowiek w takiej swojej dobrowolnej ciemności, która ma coś w sobie z mroków szatana. A tymczasem może być inny mrok, wtedy człowiek jest absolutnie pewny, że go prowadzi niewidzialna ręka Boża właśnie poprzez ciemności. I niczego więcej nie trzeba, jak tylko ufności w niezawodne prowadzenie.

Po tych wstępkach przejdźmy już do tekstu. Pierwszym, zapoczątkowaniem dialogu, który jest wyrażony w słowach, jest oczywiście Zwiastowanie. Nasze tradycyjnie powtarzane potem w różańcu słowa Gabriela: Zdrowaś Maryjo, łaski pełna nie są wiernym przekładem. To nie jest "zdrowaś", ani nawet "bądź zdrowa". Grecka Chaire kecharitomene znaczy "ciesz się", "raduj się, cała zanurzona w łasce", "w trwały sposób łaską - powiedzielibyśmy - przemieniona, przeniknięta". To jest imiesłów czasu przeszłego dokonanego od "darzyć łaską". Tak mówi Anioł, a pamiętajmy, że ile razy Anioł pojawia się w Piśmie Świętym, jest to kod wywoławczy, że będzie Boże objawienie, przerastające umysł ludzki. Z tego tytułu kecharitomene wywodzą się potem wszystkie inne przywileje Maryjne. W nim jest wszystko inne zawarte.

I nic dziwnego - co my często też pomijamy w opisie - że Maryja była "zmieszana" z powodu tego pozdrowienia. Zastanawiała się, co ono może znaczyć, i za chwilę usłyszała uspokajające: Nie bój się, Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga. A więc pierwsze Jej głębokie zastanowienie nad tym, kim sama jest. I w dialogu z Aniołem - nie będę przytaczał w całości, bo wszystko to znamy dobrze. Łatwo się możemy domyśleć, dlaczego Maryja w tym dialogu się zmieszała. Nikt na pewno dotąd, jak знаła Pismo Święte, takiego słowa od Boga nie usłyszał. Zastanawia się nad tym, co może być w tym określeniu zawarte. Anioł kolejno rozwija oczywiście to, co kiedyś prorok Natan powiedział do Dawida o przyszłości jego dynastii (2 Sm 7,14nn).

Te wszystkie słowa, które potem następują, składają się na ten złoty mesjanizm królewski ST, jeden z trzech wątków mesjanizmu, ten trzymający się tak najbardziej dosłownie ziemskiej historii. Wszystko to jest tak biblijnie powiedziane przez Anioła: Oto poczniesz i porodysz Syna - gdyż inne kobiety już w ST dokładnie to samo usłyszały (por. Rdz 16,11; Sdz 13,3; Iz 7,14) - któremu nadasz imię Jezus, Jezua - JHWH jest zbawieniem. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca (Łk 1,31-33). Wszystko powiedziane zostało w sposób jak sobie tylko można wyobrazić starotestamentowy. I to już był punkt zaczepienia dla dalszego odezwania się Maryi. Wysuwa mianowicie swoją wątpliwość: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Tradycyjne od czasów Ojców Kościoła tłumaczenie, które moim zdaniem ostało się wobec wszystkich krytyk, jest mniej więcej takie: "Postanowiłam nie znać męża, więc jak może to się dokonać?" Maryja wie, jak człowiek powstaje, wie, co jest potrzebne do tego, żeby nastąpiło poczęcie i urodzenie, ale Ona tego świadomie się wyrzekła. I tylko to tłumaczenie zadość czyni całości, choć nie jest jedyne. Nawet wybitni egzegeci katolicki są zdania, że to nie znaczy nic więcej niż "obecnie jestem dziewicą".

Ale przecież to nie mógłby być logiczny kontrargument, sam jeden, bo jeżeli ktoś jest już zaślubioną mężowi narzeczoną, a tylko jest w trakcie między jednym a drugim etapem zawierania małżeństwa, między zaręczynami a przeprowadzeniem do domu oblubieńca, co innego mogłoby to znaczyć? Jeśli młodej osobie w podobnej sytuacji się powie: "Twój syn będzie wielki", to odpowie: "Tak, dziękuję, cieszę się bardzo" i po dyskusji. Tymczasem obiekcja Maryi jest poważna.

Czasem wysuwano zarzut, że Zachariasz też zapytał i potem za karę oniemiał. Czemu takie nierówne traktowanie? I znowu trzeba dobrze czytać. Zachariasz przeciwstawił naturalistyczny argument: Sam jestem już stary i moja żona jest w podeszłym wieku (Łk 1,18). Jakby mówił: "W takich razach nie ma poczęcia; wiem z doświadczenia". Anioł więc go ukarał. Miał się odezwać dopiero wtedy, kiedy dziecko się urodzi. Natomiast u Maryi argumentem nie jest jakakolwiek naturalistyczna racja, która mogłaby uzasadnić powiedzenie: "Jestem dziewicą". Tylko racją jest: "Ja chcę nią być". Czyli krótko mówiąc, jest to próba ze strony Maryi, czy to Bóg mówi rzeczywiście. Bo jeżeli mówi Bóg, to On wie, co ja postanowiłam. I rzeczywiście Anioł w tej dalszej części dialogu z tym się liczy zapowiadając tajemnicze poczęcie z Ducha Świętego. Anioł ani słowem nie karcąc, odpowiada w taki sposób, że jest się nad czym zastanowić.

Czy to była w ogóle odpowiedź? Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego okryje cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym (Łk 1,35). Czy to jest odpowiedź na jedno czy na drugie z tych możliwych pytań? Jest to tylko stwierdzenie, że Bóg ma swoje sposoby. Nie jest to wcale odpowiedź na to, jak to się stanie? Nie mamy ani biologicznego wyjaśnienia, ani zapewnienia w rodzaju: "Potem się pobierzecie i będzie się wszystko działo normalnie". Nie, odpowiedź odwołuje się do obrazu Arki Przymierza. To ona była okryta cieniem. I ten cień wyjaśnia jednocześnie, jak gdyby miał te dwie cechy przeciwne: jest znakiem, który wyróżni Maryję jako Arkę Przymierza i okryje sprawę tajemnicą. Maryi wystarczy okryje cię cieniem. Maryi nie było potrzebne pełne zrozumienie. Jej było potrzebne co innego: pewność, że mówi z Bogiem. I tę uzyskała. Posuwa się naprzód nie w pełnym rozumieniu, tylko w pełnym przyjęciu tajemniczego planu Bożego, w dalszym ciągu niepojętego, dlatego tylko, że jest to plan Boży.

Następuje bardzo znamienne zakończenie dialogu, na które dopiero niedawno zwrócono uwagę, że jego finał ma niesłychany ciężar gatunkowy. Mianowicie po słowach, które dla nas mają największe znaczenie: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego (Łk 1,38), dodaje Łukasz jedno krótkie zdanie: Wtedy odszedł od Niej Anioł. Przecież na Jej słowie dialog się skończył. Tak, ale przez to zdanie zaznaczył Ewangelista, że Anioł czekał na to słowo. On taką odpowiedź miał Bogu zanieść według tych normalnych ludzkich wyobrażeń, jak wygląda dialog. Kiedy się doczekał odpowiedzi, wtedy od Niej odszedł. Jak ważna jest odpowiedź człowieka w dialogu egzystencjalnym! Według wszystkich dedukcji teologicznych w tym momencie poczęło się w łonie dziewiczym Maryi w sposób dla nas zupełnie niewytłumaczalny Słowo jako ziemski Jezus. Znamienne jest teraz odpowiedź, właśnie egzystencjalna, Maryi na poprzedni dialog z Aniołem. W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry (Łk 1,31). Jak to rozumieć? Ona nic więcej nie mówi, ale idzie. Idzie do tej samej miejscowości, którą archeologowie dzisiaj identyfikują z Ain Karim w górach judzkich. Jest tam dzisiaj piękne katolickie sanktuarium. Maryja wchodzi do domu Zachariasza i Elżbiety. Czy możemy wnikać w intencje Maryi, bo to jest czyn w odpowiedzi na słowo. Ale wcale nie jest to czyn nakazany. Ani słowa Anioł nie powiedział, co ma robić Maryja, tylko powiedział: Krewna twoja, Elżbieta, poczęła syna w swej starości (Łk 1,36). To był komunikat, a Maryja z tego wysnuła wniosek dla siebie: wyruszyła z pośpiechem (Łk 1,31) - meta spoudes, co po grecku (Łk 1,39) można oddać też "z gorliwością". Gorliwie się zajęła tą sprawą. Co to znaczy?

Nasz bardzo zasłużony, ale mało dziś znany autor, jakim był arcybiskup Józef Teodorowicz w swoim "Od Betlejem do Nazaretu", w trzeciej części trylogii o Panu Jezusie snuje takie refleksje o tym, dlaczego Maryja idzie tam: "żeby się istotnie przekonać, naocznie, o znaku cudownym jej danym. Najświętsza Panna już uwierzyła wprawdzie poprzednio słowu Bożemu i akt Jej wielkiej wiary żadnych nowych dowodów już nie potrzebuje, lecz znak niebiański został Jej do rozważenia podany; to przyjrzenie się mu będzie dla Niej nagrodą i ukoronowaniem Jej wiary. 5

Ktoś powie: "To tylko domysł". Ale po ludzku jest to zupełnie zrozumiałe także od innej strony. Kobieta chce pomóc kobiecie w sytuacji niełatwej. Rodzić starszej kobiecie - to sprawa podwójnie niełatwa. Po prostu chce Maryja po ludzku pomóc krewnej, ale jaki wynik jest potem? Samo spotkanie tych dwóch niewiast - tajemnica nawiedzenia. Ileż tam jest do rozważenia! Maryja zaczyna pierwsza - pozdrawia. I wtedy Duch Święty napełnia tę drogą, Elżbietę. I ona nazywa od razu tę młodziutką swoją krewną:

Matką swego Pana (Łk 1,43). Odruch serca Maryi, po prostu chęć przyjścia po ludzku z pomocą ma aż takie następstwa. To już nie jest tylko chwilowa pomoc, bo potem Ewangelista o Niej nic nie mówi: Została około trzech miesięcy (Łk 1,56) i potem sobie cichutko poszła. A jednak w tym Jej ludzkim odruchu serca znalazła się też akcja Ducha Świętego, jak się o tym wypowiada większość Ojców Kościoła. Właśnie w tym momencie Jan Chrzciciel został uwolniony od grzechu pierworodnego. To zastąpiło chrzest jemu samemu. Dlatego poruszyło się dzieciątko w łonie (Łk 1,44). Poczulo swego Zbawcę.

Maryja na to odpowiada naszym tak dobrze znanym kantykiem Magnificat. I tu możemy kontemplować w tej najdłuższej Maryjnej wypowiedzi, jaka jest w Ewangeliach, treść duszy Maryi. W Magnificat możemy zauważyć coś bardzo ważnego w zestawieniu zwłaszcza z kantykami dwóch kobiet ze ST, Anny, matki Samuela, i Judyty, można zauważyć mnóstwo podobieństw. Maryja jest jako Córa Syjonu na linii tych wielkich postaci kobiecych ST. Ale to byłby wielki błąd powiedzieć: "To nie jest nic innego jak tylko zestawienie, zgrabnie zrobione, pewnie przez Łukasza samego z różnych cytatów ze ST". Nie. To, co było w Zwiastowaniu, tu się powtarza. Mianowicie ta niesłychana pokora Maryi. Tak jak Ona nie mogła zrozumieć, co w ogóle może znaczyć pełna łaski wobec Niej, tak i tutaj zauważmy, że swoją rolę wydobywa na początku w sposób krótki, bardzo zasadniczy: Wejrzał na uniżenie służebnicy swojej (Łk 1,48). Co znaczy to "uniżenie"?

Dobry pomysł egzegetów, że chodzi właśnie o Jej ślub dziewictwa, bo dla kobiety izraelskiej było uniżeniem całkowicie pozbawić się tej zaszczytnej roli bycia matką, a może nawet matką Mesjasza. Kiedyś o tym śniła każda Izraelitka. A Maryja decydując się (męża nie znam), zdecydowała się także na "uniżenie". A Pan wejrzał na to uniżenie. I teraz jedno zdanie, które jest prorockie. Wyobraźmy sobie: młoda dziewczeczka izraelska - mogła mieć pewnie szesnaście lat, może siedemnaście, bo to był mniej więcej wtedy czas wychodzenia dziewcząt za mąż - w górach judzkich, w małej mieścinie, wypowiada słowa: Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia (Łk 1,48). Pokolenia i w znaczeniu 12 pokoleń izraelskich, i w znaczeniu wszystkich ludzkich pokoleń do końca czasów. Co za wspaniałe prorocтво. Ale tylko tyle będzie o Niej. A dalej co będzie? Reszta Magnificatu to jeden hymn na cześć tego, co Bóg czyni, i to z kim? Z Izraelem. Tu właśnie Córa Syjonu dochodzi do głosu jako ta, która rozumie dzieje swego narodu.

Tu warto zacytować zdanie J. Guittona. "Gdyby mnie zapytano, jaką cechą Maryi chciałbym widzieć szerzej omawianą, to bym wymienił następującą: Dziewica rozpamiętująca, która się zadumała nad historią, Dziewica Myślicielka." ⁶ I tak jest. Bo rzeczywiście cała ta dłuższa część Magnificatu to jest nic innego jak tylko wychwalanie kolejnych aktów Bożych wobec Izraela. Ten lud Ona w charakterystyczny sposób teraz w sobie streszcza i sobą reprezentuje. To mówią te dziwne proporcje Magnificat.

Teraz trzeba na chwilę wyjść z wątku Łukasowego i przerzucić się do Mateuszowego. A przecież tam, trzeba powiedzieć, prawie nie ma Matki. Perpleksja jednak, w jaką popadł św. Józef, została tak wspaniale opisana. Tak nic on nie rozumiał, że być może postanowił bez formalnego procesu wręczyć list rozwodowy. To, co przyjdzie na świat, i tak według zwykłych zasad będzie uznane za jego, Józefa dziecie, więc nie będzie zniesławienia Maryi. Tak, za wielką była rzecz dla niego, postanowił w ten sposób wyjść z konfliktu. Trzeba było znowu interwencji Anioła. Mówi on do Józefa: Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki (Mt 1,20). To jest zwiastowanie Józefowe. Ale co to ma do Maryi? Tu właśnie Jej milczenie jest takie pełne napięcia. Nic nie powiedziała o zwiastowaniu Józefowi. Nic, ani słowa. A przecież Jej stan brzemienności był wyraźny. Musiała się z tym liczyć, że będą ciemne, trudne myśli przychodzić Józefowi do głowy. Nic nie powiedziała. Odpowiedź właśnie typowo egzystencjalna. Myślała zapewne: "Bóg sobie z tym poradzi". I poradził. Posłał Anioła. Wszystko się spokojnie rozwiązało. To było ufnie milczenie, ale zgódźmy się, na pewno bolesne, choć nie zapisane.

Wróćmy do Łukasza, do rozdziału drugiego. Noc betlejemską. Dużo o pasterzach, dużo o Aniołach, a o Maryi jedno zdanie i to tak krótkie, że aż to jest zdumiewające - tylko fakt powicia i położenia w żłobie. Otóż pasterze mają swoją rolę w tym opowiadaniu. Cała zaś opisana sytuacja jest potrzebna do tego, żebyśmy zrozumieli, co przeżywała Maryja w tę noc Bożego Narodzenia. Nasze szopki, nasze kolędy robią z tej groty betlejemskiej istną scenę, na której się wszystko rozgrywa. U góry zazwyczaj Anioł w różowym stroju, z łącińskim, koniecznie łącińskim, napisem: Gloria in excelsis Deo, a tam na dole dary pasterzy i pieszczalki w rękach. Nic z tego nie ma u Łukasza. To nasz folklor jak czuł, tak opisywał. Bardzo piękna reakcja, ale to nie jest historia objawiona. To są nasze, powiedzmy, nie zawsze najszcześliwsze, odpowiedzi w naszym dialogu, przede wszystkim emocjonalne.

Znak żłobu na tym polegał, żeby znaleźć niemowlę w żłobie. I o tym Niemowlęciu dowiadują się od aniołów pasterze, rzeczy, których absolutnie wtedy nie mogli zrozumieć. W tym orędziu z trzech słów było zrozumiałe dla nich jako tako tylko słowo "Mesjasz". Ale ani słowo "Zbawiciel", nieznane w języku hebrajskim, znane dopiero w greckim od Septuaginty, a w Nowym Testamencie od św. Pawła, ani słowo "Pan" nie mogło być skojarzone z człowiekiem, bo Panem jest tylko Jahwe. Cóż to zatem jest? Jest to credo Kościoła zapewne w Antiochii. Jak Łukasz słyszał co niedzielę podczas Eucharystii, tak włożył w usta Anioła wyznanie wiary. Mniej więcej w sensie takim: "Wy, którzy teraz jesteście na Eucharystii, wiedzcie, że wtedy tego Jezusa Chrystusa, waszego Pana i Zbawcę, zapowiedziano pasterzom".

Wiele nie zrozumieli pasterze, ale poszli. Jaką oni rolę grają tutaj wobec tego, co z Maryją się działo? Tam o Niej jest to jedno zdanie, tylko ten wiersz: Powiła swego Pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie (Łk 2,7). To całe sprawozdanie Łukaszowe. Ale co się za nim kryje? Oczywiście zaraz usłużna polska kołęda w odpowiedniej tonacji molowej zrobiła: "Nie było dla Ciebie miejsca w gospodzie". Wszyscy żałujemy Pana Jezusa, świętego Józefa razem, że nie było dla nich miejsca w gospodzie. Tymczasem w tej gospodzie nie było miejsca dla tego misterium, bo ta gospoda to był czworobok zabudowany - trudno nazwać gmach, bo nie miał dachu - i gdzie tak stał osioł, wielbłąd, leżał człowiek... To była "gospoda". Nie było miejsca w takiej gospodzie dla takiego misterium.

Ale Maryja też swoje przeżyła. Po słynnym proroctwie Natana powtórzonym przez Anioła Gabriela ma urodzić króla izraelskiego, ale w domu bydła. Jaka niesłychana próba wiary! Powiła, nie ma żadnej akuszki. Sama owinęła w pieluszki - to dyskretnie zaznaczone zupełnie cudowne i wyjątkowe narodzenie, nie takie, jakie normalnie jest u większości kobiet. Mimo, że był tam żłób, gdzie mogła złożyć, złożenie w żłobie to był znak dla pasterzy. Ona czyni to, co jej sytuacja wyznacza, a Bóg to tłumaczy jako znak dla tamtych. Właśnie to w ich zawodzie była ważna sprawa: żłób jest dla bydła. W żłobie będzie leżał Mesjasz, "by nakarmić ludzki głód". Tak by można słowami pieśni kościelnej wyinterpretować dla nich sens znaku.

Co przeżyła Maryja, jak wyglądały Jej "zestawienia", to zostanie Jej tajemnicą, ale jedno pewne, że coś się tam takiego musiało odbywać. Żadnego anioła nie ma nad grota betlejemska, chociaż jest w naszych kościołach nad szopką. Wyraźnie Łukasz mówi, że znikło całe wojsko niebieskie już tam, na polu pasterzy (por. Łk 2,15). Żadnego śpiewu tryumfalnego nad grota nie było.

Pasterze byli także odpowiedzią Bożą dla Maryi, tak jak potem mędrcy. I tych dwoje starszków: Symeon i Anna Prorokini - to wszystko były Boże odpowiedzi. To były potwierdzenia, tak jakby dalej mówił: "Nie bój się, Maryjo. Ja dalej prowadzę sprawę. Widzisz, pasterze - ludzie przez anioła wezwani zostali do Pasterza z Ciebie narodzonego, mędrcy przynieśli dary takie, jak Psalm 72 zapowiedział. Wszystko teraz widzisz, że w dalszym ciągu Ja prowadzę".

Ledwie odeszli ci goście, nowa próba wiary następuje. Z Dzieciąciem i z Matką trzeba uciekać. Cóż to za Król, że ten szaleniec na tronie, Herod, może Mu zagrozić? Bóg niepotrzebnie cudów nie działa. I tu potrzebna jest ucieczka. Ale dokąd ta ucieczka? Do Egiptu? Do ziemi grzechu? Do domu niewoli? Przecież wyraźnie było powiedziane: "Tą drogą nigdy wracać nie będziecie" (por. Pwt 17,16; Jr 42,19). Tak, tam właśnie ma wrócić Jezus, bo On stamtąd przyjdzie. To będzie potrzebne, aby się wypełniło Pismo: Z Egiptu wezwałem mojego Syna (Oz 11,1). Nieoczekiwana przez nikogo, po ludzku paradoksalna rzecz - czy nie można było lepiej się ukryć? Nie. Miały się wypełnić słowa Pisma. I dla Maryi, która je ciągle wertowała było to nowe Boże potwierdzenie: "wypełniły się Pisma". Różaniec radosny kończy się tajemnicą znalezienia w świątyni 12-letniego Jezusa. Należy ona do radosnych. A jednak w niej chyba więcej jest boleści. Jezus dopiero od 13 roku życia był jako dojrzały Izraelita zobowiązany chodzić na święto Paschy. On jako dwunastoletni widać prosił, żeby mógł pójść. Wszyscy są zadowoleni, we trójkę idą. Takie to sielskie. Ale za moment Jezus znika. Czas wracać - Jezusa nie ma. Matka myśli zgodnie z ówczesnymi zwyczajami: "Już korzysta Jezus z praw mężczyzny i z mężczyznami idzie". Józef pomyślał: "Jeszcze jest dwunastoletni, a jako taki powinien być przy matce, na pewno idzie z Maryją", bo mężczyźni i kobiety szli osobno. Dopiero na postoju widać, że Jezusa nie ma. Ile ich to kosztowało, to mówi ten okrzyk, który się wyrwał z serca Maryi: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie (Łk 2,48). Tu następuje coś zdumiewającego. Jezus się dziwi, że Go szukali. Czyż może być coś bardziej zrozumiałego niż troska rodziców o dziecko, które się zagubiło? Oto jeden z kapitalnych ewangelicznych dialogów nieporozumienia. Dialogi te są zabiegiem literackim: mają one rozmówcę

wyprowadzić na inny poziom niż ten, na którym on się znajduje w swoim myśleniu. Przypomnijmy sobie: Nikodem, Samarytanka, niewidomy od urodzenia, Piłat - Jezus i rozmówcy są na zupełnie dwóch różnych płaszczyznach. A po to się wprowadza nieporozumienie, żeby Jezus mógł prawdę objawioną w całości ukazać.

Maryja ma swoją rację, ale na poziomie zbolełego serca matki. Nie ma zaś racji na tle tej relacji, jaka łączy Jezusa z Ojcem. Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? (Łk 2,49). Po ludzku oceniając, co może zaledwie Dwunastoletni chcieć działać w świątyni, nie będąc kapłanem? Co za rozmowa była z tymi uczonymi, tego nie wiemy, ale była taka, że oni byli zdumieni odpowiedziami Jezusa. Co za pytania Jezus im zadawał i jakie były Jego odpowiedzi? Nie wiemy, ale bardzo możliwe, że Jezus zapytał o te sprawy, które potem, po wielu latach, włożyły Mu bicz do ręki: czy powinno się dziać w świątyni to, co się dzieje? Taka właśnie sytuacja w świątyni odszczepieńcom w Qumran kazała iść na pustynię. Czy nie o to Jezus pytał? Może. To pozostanie dla nas tajemnicą. Jedno pewne, że pokazał na chwilę, kim jest naprawdę, czego Matka nie przeczuwała jeszcze w tym zdarzeniu.

Ale co jest bardziej zdumiewające po tym, że ten dialog z Matką skończył się jakby na niczym. Jezus na rodzaj wyrzutu odpowiedział jakby ze zdziwieniem: "Nie było czym się martwić". Kropka w tym miejscu byłaby dowodem, że konflikt był nie do pokonania. Tymczasem ta trójka spokojnie wraca do Nazaretu. Jak gdyby nigdy nic się nie stało, wraca się do zwykłej codzienności, w której ma Boża tajemnica dalej wzrastać powoli. W łasce u Boga i u ludzi czyni postępy Jezus (Łk 2,52), ten Człowiek, który ma z Bogiem Ojcem jako Syn Boży zupełnie szczególną swoją własną relację. I Maryja musi się zgodzić odtąd na to, że będzie żyła wobec tajemnicy dla siebie nieprzeniknionej. Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział (Łk 2,50) - stwierdza trwanie tej tajemnicy. Może dotyczyła ona trzech dni od śmierci do zmartwychwstania? (R. Laurentin).

Jeżeli weźmiemy te dwie sceny jakby migawkowe z czasów działalności publicznej Jezusa, kiedy nie ma słowa Maryi, ale jest Jej obecność - oto chcieli krewni z Nim rozmawiać, a Maryja wtedy z nimi, a druga scena, kiedy jakaś niewiasta z tłumu pochwaliła łono, które Go nosiło i piersi, które ssał (Łk 11,27) - Jezus za jednym i za drugim razem jak gdyby odsuwał od siebie Matkę i krewnych, ale tylko pozornie, bo w jednym i drugim wypadku znowu ukazują się prawdziwe relacje. Z obowiązku krewnym towarzyszyła Maryja (Mt 12,46nn; par). Musiała się na to zgodzić. Kto wie, czy jedną z Jej boleści nie było nieustanne podrywanie z Jezusa ze strony krewnych, nazaretan i innych. Wszystko to spokojnie przeniosła.

Na początku działalności publicznej odbyła z Jezusem ten przedziwny dialog w Kanie Galilejskiej. Ile atramentu i farby drukarskiej już poszło na to, żeby dać egzegezę tego ciągle kontrowersyjnego tekstu. Kana jest nadal pełna zagadek. Dialog między Matką a Synem do końca niepojęty. W sumie wiadomo, sprawa została, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, pozytywnie załatwiona. Maryja nie prosiła, tylko wskazała na biedę kłopotliwą. To nie szło o to, żeby trochę więcej sobie popili. Nie ma wina, to znaczy zabraknie wierności u małżonki. Bo to w Pieśni nad Pieśniami jest symbol miłości. **7** Maryja spostrzegła, czym to będzie groziło. Nie mają wina (J 2,3) - tylko tyle powiedziała. Teraz następuje to tyle razy powtarzane hebrajskie zdanie w Piśmie Świętym: Malí weleká - dosłownie: "Co to mnie i tobie?" Zdanie, które zależnie od kontekstu, intonacji, mimiki mogło zmieniać sens. Zawsze jedno wyrażało: jakąś różnicę między obu stronami dialogu. Jeszcze nie nadeszła godzina moja (J 2,4). A może trzeba postawić znak zapytania? (Bp K. Romaniuk). W sensie: "Czyż nie nadeszła?" a więc: "Ty się o to martwisz? Ja wiem, co mam robić". A jeśli była odmowa? Jednakże na to Maryja pewna spełnienia prośby mówi do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie (J 2,6; por. Rdz 41,55).

Mamy tutaj do zgłębienia bardzo wiele. Można by różnie się o to pytać, co to było. Jedno pewne, że w końcu stało się po linii życzenia Matki. Jan nie omieszkiał tego zaznaczyć na koniec jako specjalista od dialogów nieporozumienia. Uwierzyli w Niego uczniowie (J 2,11). Dlaczego? Ponieważ Maryja sprowadziła pierwszy "znak". Nie na darmo tu wystąpiło takie dziwne słowo "Niewiasto". Tak się wtedy do matki nie mówiło. Powtarza się to Jezusowe słowo "Niewiasto" w testamencie danym z krzyża (J 19,26). Te dwie sceny: Kana i Krzyż, stoją naprzeciw siebie. Maryja otrzymuje pouczenie w Kanie, że Jezus nie jest Jej synem, który spełni życzenia mamusi, lecz Mesjaszem Izraela, który dokona znaku mówiącego o wiele więcej niż przemiana wody w wino. A dopełni tego znaku wtedy, kiedy odda swoją krew na krzyżu. I wtedy razem z tą krwią odda nas wszystkich pod opiekę Maryi. I znowu kapitalna scena. Maryja słyszy testamentalne słowa: Oto syn Twój (J 19,26) a nic nie mówi. Tu milczenie Jej jest pełną odpowiedzią. Ona w tym momencie testament przyjmuje. Skąd wiemy, że przyjmuje? Pokażą to Dzieje Apostolskie.

Zgromadzeni są w Wieczerniku: Piotr z pozostałymi Apostołami i Maryja. I wszyscy razem jednomyślnie czekają na przyjście zapowiedzianego Ducha Parakleta. I teraz dwie postawy. Duch przychodzi, Apostołowie wybuchają entuzjazmem, głoszą wielkie sprawy Boga, a Maryja milczy. I znów Jej milczenie jest takie wymowne. Milczenie odpowiedzialnej za Kościół Matki.

Za Janem Pawłem II powtórzmy: "Za Maryją idźmy w pielgrzymce wiary".

(...) Konstytucja Sacrosanctum Concilium zalecała przywrócenie "czytań Pisma Świętego, dłuższych, bardziej urozmaiconych i lepiej dobranych". Głęboka racja tej odnowy została w ten sposób podana przez Konstytucję liturgiczną: "aby było oczywiste, że w Liturgii obrzęd i słowo są ze sobą ściśle związane", a w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym: "Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w Liturgii świętej nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu Słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. Rozwój życia liturgicznego, a w konsekwencji rozwój życia chrześcijańskiego nie będą mogły być zrealizowane bez ciągłego pobudzania wiernych, a przede wszystkim kapłanów do "głębszej i żywej znajomości Pisma Świętego". Dzisiaj Słowo Boże jest we wspólnotach chrześcijańskich znane lepiej, lecz prawdziwa odnowa stawia i zawsze będzie stawiać nowe wymagania, takie jak: wierność w zachowaniu autentycznego sensu Pism, szczególnie wtedy, gdy są tłumaczone na różne języki; sposób przepowiadania Słowa Bożego tak, aby było rozumiane jako Słowo Boże; używanie odpowiednich środków technicznych; wewnętrzna predyspozycja głosicieli Słowa, aby w zgromadzeniu liturgicznym mogli dobrze spełniać swoją funkcję; należyte przygotowanie homilii przez studium i medytację; zaangażowanie wiernych w uczestnictwo w "Stole Słowa"; upodobanie w modlitwie przez Psalm; pragnienie, by jak uczniowie w Emaus, rozpoznać Chrystusa przy stole Słowa i Chleba.

List apostolski Jana Pawła II
Vicesimus quintus annus, 8 (4 grudnia 1988)